

Sambor i okolica. Dwie opowieści geo(poli/poe)tyczne o tym, że w Galicji żyło się razem, ale osobno (przypadek Andrzeja Kuśniewicza i Artura Sandauera)

Hanna Gosk

Dociekania

Hanna Gosk

Sambor i okolica. Dwie opowieści geo(poli/poe)tyczne o tym, że w Galicji żyło się razem, ale osobno (przypadek Andrzeja Kuśniewicza i Artura Sandauera)

Tekst powstał w ramach realizacji projektu badawczego nr 2011/01/B/HSz/01120 finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

W roku 1939 ludność Galicji Wschodniej¹ liczyła około półtora miliona (1 473 000) Polaków, ponad trzy miliony (3 073 000) Ukraińców, ponad pół miliona

Hanna Gosk – profesor zwyczajny w Zakładzie Literatury XX i XXI wieku Wydziału Polonistyki UW. Kieruje Pracownią Antropologicznych Problemów Literatury. Stworzyła sieć naukową Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych. Autorka m.in. *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku* (2010). Wkrótce ukaże się jej książka *Wychodzenie „z cienia imperium”*. *Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI w.*

¹ Dane na temat Galicji według: G. Hryciuk *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 75. Badacz pisze: „Galicja składała się z dwu obszarów: tzw. Galicji Zachodniej i Wschodniej. Galicja Zachodnia – to określenie używane po 1850 roku (w zaborze austriackim) dla zachodnich terenów Królestwa Galicji i Lodomerii [...]. W skład Galicji Wschodniej weszła część województwa ruskiego, zachodnie skrawki województwa podolskiego oraz wschodnia część województwa bełskiego przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W roku 1931 na obszarze Galicji Wschodniej zamieszkiwało 4 729 515 osób. Język polski jako ojczysty zadeklarowało prawie 1860 tys. osób (39,31% ogółu), ukraiński lub „ruski” 2 494 821 osób (52,75%), żydowski i hebrajski 337 271 (7,13%). Przy przyjęciu kryterium wyznania na obszarze tym zamieszkiwało 1 350 978 katolików obrządku łacińskiego (508 146 mniej od liczby osób deklarujących język polski jako ojczysty), czyli 28,56% ogółu ludności. Jednocześnie liczba katolików obrządku greckiego wynosiła w 1931 2 847 844, tj. o 353 053 więcej od liczby osób uznających język ukraiński lub „ruski” za ojczysty i stanowiła 60,21% ogółu populacji. Wyznawców judaizmu było w Galicji Wschodniej w 1931 roku 490 459 (10,37%). Administracja państwowa II Rzeczypospolitej, wbrew oficjalnie głoszonemu stanowisku, za Polaków uważała faktycznie wyłącznie ludność rzymskokatolicką, uznając że podział wyznaniowy pokrywa się w praktyce z narodowościowym” (s. 75-77).

(523 500) Żydów, ponad trzydzieści tysięcy (31 800) Niemców², którzy żyli razem na tym obszarze.

Mój wywód będzie dotyczył zagadnienia: co w praktyce oznaczało owo „razem” i jakiej odpowiedzi na ten temat udziela literacki wizerunek międzywojennego galicyjskiego miasta Sambor³ z jego okolicami, a także – dygresyjnie – międzywojennego Drohobycza. Wizerunek rekonstruowany z dystansu czasowego, w sytuacji powojennej ukształtowanej rozstrzygnięciami układu jałtańskiego, który Galicję Wschodnią oddał Związkowi Radzieckiemu. O takim Samborze pisali m.in. Andrzej Kuśniewicz w *Nawróceniu* i Artur Sandauer w *Zapiskach z martwego miasta*⁴.

Impulsu do refleksji nad geopolitycznym, geo-poetycznym i tożsamościotwórczym potencjałem literackiego obrazu tej części świata uchwyconej w określonej perspektywie czasu historycznego dostarczyło mi zdanie Andrzeja Zieniewicza sformułowane przy okazji rozważań nad topograficzną orientacją pisarskich biografii, które brzmiało: „ziemiański dworek, polsko-żydowskie miasteczko – jest opowieścią, której **terytorialność** bywa zatajoną obecnością historii w przedstawieniu”⁵.

2 Tamże, s.131.

3 **Sambor** (opis historyczny) – niekiedy Samborz, rus. Sambir, miasto powiatowe (w Galicji), 75 km na pód.-zach. od Lwowa, 50 km na pód.-wsch. od Przemyśla. Wraz z przedmieściami zajmuje 3195,88 ha. Gmina miejska obejmuje 4 dzielnice: a) miejską; b) lwowską; c) przemyską i d) **Blich** z przysiołkiem „Nowy Świat” na pód. od miasta. Cały obszar leży w dorzeczu Dniestru, [...] w obrębie miasta [...] od prawego brzegu odpływ Dniestru, zwany **Młynówką**. [...] Główną ozdobą miasta jest obszerny **czworoboczny rynek**, 182½ m długi, a 140 m szeroki. Kamienice w rynku, z wyjątkiem jednej, jednopiętrowe. W środku stoi ratusz dwupiętrowy z wieżą (38 m wys.). [...] Z rynku rozchodzi się 10 ulic. [...] Ludność składała się z Rusinów, Polaków, Niemców (którzy osiadali tu w pierwszych latach po nadaniu miastu prawa magdeburskiego) i Żydów. Rusini zamieszkiwali z dawną dzielnicę ruską (koło dzisiejszej cerkwi) [...] Żydzi zamieszkiwali dzielnicę zwaną „Blech”. Fragmenty historycznego opisu miasta, w którym graficznie wyróżniłam nazwy występujące również w literackich opisach Sambora podaję według: <http://www.gutman.republika.pl/sambor.htm> (9.11.13).

4 Korzystam z następujących wydań: A. Kuśniewicz *Nawrócenie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987; *Mieszaniec obyczajowe*, PIW, Warszawa 1985; A. Sandauer *Zapiski z martwego miasta (Autobiografie i parabioografie)*, w: tegoż *Proza*, Muza, Warszawa 2009. Wszystkie cytaty z tych wydań lokalizuję w tekście, oznaczając odpowiednio symbolem M, N lub Z i numerem strony. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wyróżnienia w cytatach pochodzą ode mnie.

5 A. Zieniewicz *Topograficzna orientacja biografii. Mity terenowe jako sposoby radzenia sobie (i nieradzenia) z przeszłością: Artur Sandauer, Adolf Rudnicki, Adam Ważyk (i inni)*, w: *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Universitas, Kraków 2014, s. 348. Wyróżnienie w cytacie pochodzi od autora.

Wydaje się, że terytorialność opowieści o Samborze i jego okolicach (a zaryzykowałabym twierdzenie, że o każdym obszarze pogranicznym podlegającym presji zmieniających się dyskursów dominujących, co akurat w przypadku Galicji Wschodniej widać jaskrawo ze względu na okoliczności geopolityczne) jest całkiem **jawnym** przykładem obecności historii w przedstawieniu. Historii w jej wymiarze zarówno polityczno-zdarzeniowym, jak i jednostkowych losów ludzkich. Z tego też względu owa terytorialność warta jest uwagi, gdy próbuje się mówić o polifonicznej czy hybrydycznej tożsamości miejsc oraz związanych z nimi ludzi.

Najpierw kilka uwag oczywistych, bez których jednak nie da się mówić o geopoetycznych niuansach literackich opowieści na temat tego obszaru formułowanych w języku polskim. Wiadomo, że nazwa Galicja w dzisiejszym polskim języku potocznym najczęściej odsyła do doświadczenia zaborowego w jego wersji zaprojektowanej przez monarchię austro-węgierską. Większa autonomia, jaką w porównaniu z zaborem pruskim czy rosyjskim cieszyli się Polacy pod panowaniem Austro-Węgier, sprawiła, iż do dzisiaj opowieści galicyjskie mają odcień nostalgiczny, nad którym unosi się duch Franciszka Józefa, i bardzo różni się tonacją od narracji przekazujących doświadczenie zaboru pruskiego, a przede wszystkim od narracji Kongresówki, która swoim insurekcyjno-wiktymistycznym nacechowaniem zdominowała pozostałe i nabrała znaczenia ogólnopolskiego. Ten szczególnie sentyment do c.k. Galicji z jej urzędniczo-akademickim (a nie powstańczym) etosem inteligenckim sprawił, iż po latach mityzacji obraz stosunków panujących w Galicji nabrał ciepłych odcieni specyficznej wersji polskiej *la belle époque*, w zbiorowej wyobraźni przesuwając na margines wątki nędzy galicyjskiej czy różnic etniczno-narodowościowych jako potencjalnego zarzewia konfliktów, które występowały przede wszystkim w Galicji Wschodniej. Polityka II Rzeczypospolitej prowadzona wobec wschodniej części Galicji pozostawiała wiele do życzenia, czego ślady można odnaleźć także w przekazach literackich nawet tak nostalgicznych, jak wspomnieniowe utwory Andrzeja Chciuka, który pisząc w Australii w latach 70. XX wieku *Ziemię księżycową*, przyznawał, „że polityka wobec Ukraińców była głupia i że nie wszyscy Ukraińcy [pod koniec lat 30. – przyp. H.G.] doceniali wspólne niebezpieczeństwo [nadciągającej wojny – przyp. H.G.]”⁶. Druga wojna światowa w wyjątkowo okrutny sposób

6 A. Chciuk *Ziemia księżycowa. Druga opowieść o Księstwie Bałaku*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1972 s. 165.

obeszła się z Galicją Wschodnią, poddając ją zarówno opresji radzieckiej, jak i niemieckiej, nie oszczędzając mieszkańcom doświadczenia rzezi sąsiedzkich, a po zakończeniu działań wojennych zmieniając przynależność państwową całego obszaru w taki sposób, iż niepodległościowe dążenia zamieszkujących te tereny Ukraińców aż do rozpadu ZSRR w 1991 roku nie miały szans na dojsście do głosu, zaś Polacy w dużej części zdecydowali się na tzw. repatriację do Polski w pojałtańskich granicach. Wszystkie te okoliczności sprawiły, iż w powojennej literaturze polskiej Galicja Wschodnia pojawiała się w utworach powstających głównie na emigracji, gdzie pod piórem wspomnianego Andrzeja Chciuka czy Zygmunta Haupta występowała jako kraina bezpowrotnie utracona, obiekt tęsknoty i pracy pamięci, a więc konstrukt emocjonalny bardzo silnie nacechowany pod względem interpretacyjnym. W prozie krajowej wymogi cenzuralne sprawiły, iż o tamtych ziemiach wspomniano, czasem nie wymieniając ich z nazwy, lecz pseudonimując je i używając chwytów synekdochicznych.

Tak o Samborze i jego okolicach, o których opowieści chcą potraktować jako *exemplum* szerszych zjawisk, mówią i Artur Sandauer w *Śmierci liberała* (1947) oraz w takich fragmentach *Zapisków z martwego miasta* (1963) jak *Urywki z pamiętników Mieczysława Rozenzweiga*, i Andrzej Kuśniewicz w *Nawróceniu* (1987) oraz w *Mieszaninach obyczajowych* (1985), a są to tereny, na których obaj się urodzili – Sandauer w Samborze w 1913 roku, Kuśniewicz w Kowenicach koło Sambora w roku 1904 – i tam uzyskali wykształcenie średnie.

Utwory te mają charakter biograficzno-parabiograficzny, co sprawia, że czytelnik śledzi przekaz, wychwytyując ślady realiów topograficznych, które w wersji literackiej ze względu na wszystkie przypomniane tu pokrótce okoliczności pełnią **role nieneutralne semantycznie, za to wykazują charakter interpretacyjny sygnalizujący pozycję podmiotu opisującego wobec materii opisywanej**, a poniekąd również wobec innych możliwych wariantów opowieści snutej na ten sam temat przez inne podmioty.

1. Świadome wspomnianie i pamięć nawykowa

Zarówno u Kuśniewicza, jak i u Sandauera występuje Sambor międzywojenny, w którym obaj spędzili wczesną młodość. W *Nawróceniu* opowiada o nim bezimienny narrator wywodzący się ze środowiska ziemiańskiego o parantelach arystokratycznych, który wspomina m.in. żydowskich kolegów z samborskiego liceum. W *Zapiskach z martwego miasta* autor podejmuje kilkupłaszczyznową grę z materią własnej biografii, żydowskiego chłopca z prostej rodziny, pragnącego

wyrwać się ze swojego środowiska i wejść w lepszy świat, który kojarzy mu się z kulturą polską i klasyczną. Galicyjska rzeczywistość przedwojennego Sambora doświadczana przez dwa tak różne podmioty, jeśli uwzględnić kryteria „rasy i klasy”, układa się w opowieść o światach równoległych, mimo bliskości przestrzennej oddzielonych od siebie wyrazistymi granicami (także topograficznymi), bowiem każda grupa narodowa, ale też o określonym statusie majątkowym żyje w wybranej (i dostępnej sobie finansowo) części miasta, raczej nie mieszając się z innymi, o awansie społecznym informuje zaś zamieszkanie przy „lepszey” ulicy albo w bardziej prestiżowej części czworobocznego Rynku, np. przy jego linii A-B stanowiącej spacerowe Corso.

We fragmencie *Zapisków z martwego miasta* zatytułowanym *Polityka i sztuka (Autobiografia)* Sandauer pisze o rodzicach i dziadkach: „jedni i drudzy mieszkali przy Targowicy – już nie w dzielnicy żydowskiej, ale jeszcze nie w polskiej, już nie na Blichu, ale jeszcze nie na Rynku” (Z, 120). We wstępie do *Urywków z pamiętników Mieczysława Rozenzweiga*, opatrzonych podtytułem *Parabiografia*, ten sam autor dobitnie wskazuje na swoją pograniczną pozycję w hierarchii społecznej mieszkańców Sambora:

urodzony [...] na pograniczu dwu narodowości i klas, na dwuznacznej Targowicy, za sobą miałem siedlisko żydowskiej nędzy i ciemnoty – Blich; przed sobą na wzgórzu – nasz małomiejski Rynek. Do tej dzielnicy kultury i polszczyzny musiałem – najdosłowniej – się wspinać. Przez zapach rynszteków, przez charkot handełesów, przez zawodzenie żebraków dobiegałem do schodków... (Z, 144)

W samych *Urywkach z pamiętników Mieczysława Rozenzweiga* można zaś przeczytać:

oto **schodki**, a wraz z nimi nowy świat, koronkowy i czysty, podmiejski i wiejski, zakończony **na -ski** lub co najmniej **na -wicz** [...], nosy – zamiast ku ziemi – wyginają się ku niebu [...], uszy – zamiast sterczeć lub strzyc – przylegają do głowy bez wysiłku, **naturalnie**. (Z, 150)

Schodki, a także cuchnący kanał ściekowy⁷ dzielą miasto nie tylko topograficznie na górne i dolne, ale też zarysowują hierarchię społeczną,

7 „Wszystkie te rynsztki, przejścia i przełazy łączyły się w wielkim **kanale**, który w centrum getta otwierał półtorametrową, ciekącą żółtym wysiękiem, paszczę. Był to główny **odbyt**

uwzględniającą kryteria narodowościowe, klasowe i rasowe, jeśli użyć kategorii ważnej w świecie, w którym obcość między Żydami i nie-Żydami była czymś tak naturalnym, że Kuśniewicz ową zgodę na obcość/inność nazwie stanem „uprzywilejowania inności” (N, 44).

W *Nawróceniu* jego narrator-bohater o cechach autorskiego *porte-parole* będzie się zastanawiał:

Jakże by mi się włączyć czy wkraść w ich [Żydów – przyp. H.G.] życie? [...] gdy byłem nieobrzezany i od dziada-pradziada inny, choć i bliski? [...] Ta istotna **bariera**, i to podwójna, bo i wyznaniowa, a gdy ta nieważna, bo tamten, dajmy na to nasz rozmówca – indyferentny, no to rasowa. Inna tradycja, inny smak świata [...]. I ta właśnie zdawałoby się przeszkoda wynikała z różnic, zamiast odcinać drogę do jakiejś umownej, przyjętej wzajemnie wspólnoty, zbliża. Czyżby stan ten można nazwać, w braku innego określenia – **uprzywilejowaniem inności**? Zaś zgoda na inność to i w pewnej mierze przyznanie jej uprzywilejowania. (N, 44)

Zatrzymajmy się na moment przy konstatacji Sandauerowego narratora na temat ludzi z lepszej części miasta o nazwiskach zakończonych na -ski lub -wicz oraz ich przylegających do czaszki uszach, uznanych za normalne, a także na opatrzonym zastrzeżeniem („w pewnej mierze”) i wyrażonym w zdaniu pytającym (sygnalizującym przecież nieoczywistość) przesłuchaniu narratora utworu Kuśniewicza, że zgoda na inność oznacza jej uprzywilejowanie.

W obydwu przypadkach mamy do czynienia nie tylko ze świadomym wspomnianiem galicyjskiej małomiasteczkowej przeszłości, ale i z **efektem działania pamięci nawykowej⁸ (dotyczącej wyobrażenia o tym, co „normalne”, a więc zwykle nieproblematyzowane), która to pamięć tworzy opowieść niedostrzeganą.**

Kiedy owej niedostrzeganaj opowieści oddać głos, pozbawiając ją przezroczystości, okaże się, że dla Mieczysława Rozenzweiga, bohatera

całego miasta, które tam **na górze** maskowało dyskretnie swą podziemną łączność z Blichem przy pomocy płyt kanałowych, ale tu załatwiało się otwarcie i bez żenady” (Z, 188).

8 O pamięci nawykowej pisze m.in. Paul Connerton w pracy *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. M. Napiórkowski, Wydawnictwa UW, Warszawa 2012. Do jego ustaleń nawiązuje Bjørnar Olsen w pracy *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2013.

parabiografii Sandauera, jego własne uszy są nienormalne, a w utworze Kuśniewicza nawykowe odczuwanie nieusuwalnej różnicy między Żydem a nie-Żydem, maskuje się protekcjonalną interpretacją zgody na ową różnicę jako uprzywilejowania. To szczególnie uprzywilejowanie jest zaś ilustrowane np. charakterystycznymi scenami kontaktów polskiego ziemianina z jego żydowskim faktorem. Czytamy o:

szacunku i dla obyczajów tak nas [Polaków i Żydów – przyp. H.G.] różniących, że aż zasługiwały na specjalne względy i przywileje [...] **Nasz** pachciarz, totumfacki i faktor na podporządku, **prawie** członek rodziny, też z dziada pradziada przy nas [...]. **Papa sadzał go** obok siebie w dworskiej kancelarii wypytując o nowiny z miasta [...] I gościł. (N, 46)

Jeśli wydobyć z tego opisu słowa o znaczeniu posesywnym („**nasz** pachciarz”) czy osłabiającym wymowę gestów fraternizacyjnych („**prawie** członek rodziny”) lub wreszcie ograniczających sprawczość żydowskiego faktora przyjmowanego w końcu w kantorku, a nie w miejscu spotkań rodzinnych, czyli w salonie („papa **sadzał go**”), owe specjalne względy i przywileje ukazują właściwe oblicze przechowane przez pamięć nawykową.

O młodych Żydach z żydowskiej części Sambora pisze się, że:

Uważali polskie władze za nielegalne. Szwargotali zajadle, nienawistnie [...] Odprowadzali gojów wzrokiem w milczeniu. Rzadko się tam zresztą który zapędział. **Było co się zowie obco.** (N, 136-137)

Gdy narrator-bohater *Nawrócenia* zapuszcza się w żydowskie zaułki zafascynowany żydowską podkuchenną, opowiada o tym, jak o przekraczaniu granicy światów:

Zacząłem schodzić **w dół**. Za rzekę, poza plac targowy [przy którym, o czym wiemy skądinąd, mieszkała rodzina Sandauera – przyp. H.G.] Przekraczam **granice obcości i lęku** zarazem. Czuję się **nieswojo**. Jestem bowiem tutaj, na tym terenie, totalnie **wyobcowany**. Mimo najlepszych chęci. Czuję **obserwowany** przez setki spojrzeń ze wszystkich stron. (N, 158)

Takiej obcości narrator ów nie obejmuje uprzywilejowaniem. Jego ziemiańskie spojrzenie (z pretensjami do arystokratyzmu) przywykło do dozowania względów. W *Nawróceniu* i polski, i żydowski świat jawią się jako

struktury silnie zhierarchizowane⁹. Nawet wieści rozchodzą się w nich zgodnie z tym porządkiem. „Od góry do samego dołu. Rynek – Góra, Zamłynie i Zarzecze – Doły. Dosłownie i w przenośni. Wytworne eleganty i ubodzy chałcziarze” (N, 136).

Kryteria hierarchizacyjne dotyczą zarówno statusu materialnego jak i wykształcenia oraz języka, którym posługują się Żydzi. Na „Górze” obowiązuje „wykwintna polszczyzna wzorowana na wieszczach, których pięknie oprawne komplety zdobiły biblioteki i mecenasów, i lekarzy, i bogatszych kupców” (N, 136). Na Dole – „żargon. Charkot kończący się piskliwym znakiem zapytania: nu?” (N, 136).

Kryteria te mają w świecie Sambora i okolic charakter klasowy i narodowy. Dla narratora utworów Sandauera nobiletujące będą wizyty w domach bogatych, wykształconych Żydów usytuowanych przy Rynku czy na tzw. lepszych ulicach miasta. Narrator-bohater utworów Kuśniewicza sam nobiletuje swoją obecnością salon żydowskiego adwokata, który prowadzi finansowe interesy jego rodziny. Ma też własną „filozofię” mówiącą o tym, „z kim wypada bratać się i gdzie” (N, 39).

Z tak zwaną „klasą inteligencji miejskiej” – dystans. Uprzejme omijanie. Nie mam na myśli już tego całego urzędniczego drobiazgu, szkoda słów. Gorsza ta ich elita (N, 39). [...] co wspina się i stara wcisnąć, upodobnić, włączyć, zaanektować (N, 38). Natomiast bratać się nam wypadnie właśnie i przede wszystkim z chłopem. Jest w tym stosunku, przyznać należy, jakiś relikwyt feudalizmu, niegroźnego, bo wyłącznie w strefie obyczajowo-towarzyskiej... (N, 39)

Dla porządku należałoby dodać, iż owo feudalne „bratanie się” z chłopem polegało na odkłanianiu się z uśmiechem na chłopskie ukłony i pozdrowienia.

Autor *Nawrócenia* ma świadomość zwodniczego działania pamięci, gdy powiada:

Można by mówić o deformacjach pamięci wstecznej. Każda odbudowa jest zarazem fałszowaniem autentyku. Jest to mieszanka

⁹ Podziały klasowe okazały się słabsze od narodowościowych, które utrzymują się także podczas radzieckiej okupacji miasta. Por. spostrzeżenia A. Sandauera sformułowane w *Urywkach z pamiętników Mieczysława Rozenzweiga*, s. 167.

zapamiętanego w innej skali, odmiennej sytuacji, bez cienia wiedzy, bez przecucia nawet o tym, co nastąpi później. (N, 67)

Omawiane tu utwory Kuśniewicza i Sandauera są siłą rzeczy nacechowane podskórną wiedzą o tym, co nastąpiło później, i wiedza ta każe obydwu narratorom wprowadzać rozmaite formy dystansu wobec wspomnianej materii. Żaden z nich jednak nie poświęca uwagi własnej pamięci nawykowej, a jak pisze Tim Ingold¹⁰, w codziennym doświadczeniu pamięć nawykowa jest prawdopodobnie „skuteczniejsza” i często bardziej znacząca niż pamięć wspomnieniowa i uważna. Tacy badacze jak Ingold, Paul Connerton czy Bjørnar Olsen powtarzają za Merleau-Pontym, że „przeszłość mamy za sobą jako coś nieodwołanego”¹¹ i stąd jej obecność w terażniejszości (tu: w terażniejszości opowieści). Connerton twierdzi przy tym, iż człowiek zachowuje wspomnienia, odnosząc je do materialnego środowiska, które go otacza, wspomnienia zlokalizowane są zaś w obrębie umysłowej i materialnej przestrzeni właściwej danej grupie¹².

Nieodwołalność przeszłości z jednej strony, z drugiej zaś niemożność powrotu do materialnego środowiska przedwojennego Sambora (ani w wersji polskiej, ani w żydowskiej), bowiem zostało ono poddane nie tylko prostemu działaniu czasu, ale podlegało również daleko idącym zmianom historyczno-politycznym, sprawiają, że w przekazach wspomnieniowych i parawspomnieniowych zarówno Sandauera, jak i Kuśniewicza tak dużą rolę odgrywa pamięć nawykowa, która „przesuwając przeszłość w terażniejszość, kwestionuje lub pomija epistemologiczną (i ontologiczną) podstawę historyzmu i nowoczesnej refleksji historycznej: koncepcję przeszłości nieobecnej, przeszłości jako tego, co minione”¹³.

Przestrzeń Sambora z jego ulicami, budynkami i naddniestrzańskich okolic miasta z górskim krajobrazem na horyzoncie tworzą w tych zapisach część niezauważalnego na co dzień, poręcznego świata narratorów-bohaterów opowieści, którzy dokonują aktu przypominania osadzonego w ich

10 T. Ingold *The perception of the environment: essays on livelihood, dwelling and skill*, Routledge, London–New York 2011.

11 M. Merleau-Ponty *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 440.

12 Por. P. Connerton *Jak społeczeństwa pamiętają*, s. 89.

13 B. Olsen *W obronie rzeczy...*, s. 194.

byciu-w-świecie. Ale to jedynie część owego poręcznego świata. Przywoływane z dystansu przez pamięć uważną elementy przestrzeni nabierają geopoetycznej funkcjonalizacji i pozwalają interpretować terytorialność Sambora w kategoriach różnicy (klasowej, narodowościowej).

2. Geopoetyka

A. Krajobrazy idylliczne i nieidylliczne

Zdystansowana wobec przedmiotu wspomnień, lekko ironiczna narracja Kuśniewicza przywołuje głównie sielskie pejzaże, wyszukane smaki potraw, scenki sybaryckie. Narrator-bohater przyznaje: „Ugrzązłem zatrzymany w Czasie, który znikł w Pełnej Przeszłości [...] [liczącej się – przyp. H.G.] dla bardzo już niewielu. Dla całej reszty – sprawy wręcz niezrozumiałe w swej istocie nieprzekładalne na żaden język świata” (N, 207).

Znacznie więcej niż w *Nawróceniu* jest takiego materiału w *Mieszaniach obyczajowych*. W *Nawróceniu*, którego terenową dominantę stanowi Sambor, pojawia się jeden znaczący obraz jego okolic inicjujący wspomnieniową narrację dzięki zwizualizowaniu kilku elementów przestrzennych, uosabiających spokojny bieg letnich dni spędzanych w rodzinnym dworcu na przyjemnościach popołudniowych herbatek, partyjek brydża czy preferansa rozgrywanych na świeżym powietrzu przy trzcinowych stolikach.

Przed nami zerwało się z głośnym furkotem stadko małych ptaszków, chyba kwiczołów. A ja ujrzałem przed sobą w dole, ustawiony na trawie stolik do kart na trzcinowych skrzyżowanych nóżkach. A obok niego dwa identyczne trzcinowe krzeselka. Widok wrośnięty w moje Dawne, z dawnego wylęgle, w Dawnym utkwione, moje Bliskie... (N, 11)

We wspomnieniach Artura Sandauera też pojawia się jeden sielski motyw – Naddniestrze. Narrator-bohater wyznaje:

Jeszcze dziś widzę ten wielki obszar żwirów i łóz, który roi się – niby płótno Breughla – od mnóstwa szczegółików. Tu chłopina pokrzykuje z ukraińska na woły; tam pastuch idzie z bydłem na wygon, gdzie indziej widać przecięte taflą rzeki ciała kąpiących się; jeszcze dalej, w samym tle, jakieś pary skręcają chyłkiem w zarośla. (Z, 183)

Jednak, by dostać się do tego nadrzecznego raję, żydowski chłopak z czyścica Targowicy musiał przejść przez piekło Blichu, żydowskiego getta, „samo sedno Czarnego Łądu” – jak pisał – „gdzie – wokół synagogi, cmentarza i trupiarni – przykucnęło kilkadziesiąt ruder, [...] „szwargotało” [się – przyp. H.G.] po żydowsku [...].W skwarne popołudnia woń rynsztoków biła pod niebiosa” (Z, 182-183).

Ten niemożliwy do ominięcia pasaż nacechowuje idylliczność Naddniestrza nieoczywistością, czyni je przestrzenią, do której dociera się, płacąc za to pewną cenę. Znacznie wyższą cenę przychodzi jednak zapłacić narratorowi-bohaterowi *Zapisków z martwego miasta* za... uzyskanie dostępu do Rynku – centrum Samborskiego mikroświata. W przekazach obu omawianych autorów owo centrum wyłania się jako przestrzeń migotliwa od znaczeń i kondensująca w sobie zwielokrotnione granice, realnie separujące od siebie mieszkańców miasteczka.

B. Rynek

Młodego Sandauera Rynek fascynował, „jako domena will i gimnazjów”. Narrator *Zapisków z martwego miasta* deklaruje „duchową przynależność” (Z, 183) do terytorium Rynku, wyznaje: „na jego balustradach i amorkach uczyłem się poczucia piękna [...], układał mi się w całość śródziemnomorsko-klasyczną” (Z, 183-184). By dostać się do centrum rodzimej przestrzeni, potrzebował kulturowej protezy. Kultura klasyczna i polska poznawana w gimnazjum dawała dostęp do lepszego świata, podsuwała struktury poznawcze i wzorce interpretacyjne. Pozwalała kojarzyć Naddniestrze z „leśmianowską słowiańszczyzną” (Z, 183).

Podrozdział *Zapisków z martwego miasta*, w którym o tym się mówi, nosi tytuł *Mity terenowe*. Jego autor doskonale zdaje sobie sprawę z symboliki własnej opowieści o przestrzeni Sambora z jej Dołem i Górą, długo dlań niedostępną, oddzieloną rozmaitymi granicami (od schodków prowadzących z Rynku na Targowicę poczawszy, a na granicach klasowych i kulturowych skończywszy). Ten sam Rynek jawi się bohaterowi-narratorowi utworu Kuśniewicza jako przestrzeń ustrukturuwana nie tyle pionowo, ile poziomo.

Nieregularny czworobok rynku składał się ze stron lepszych i gorszych. Linia A-B stanowiła promenadę odwzorowywaną na pocztówkach¹⁴

14 Archiwalne pocztówki z Sambora można znaleźć na stronie: <http://www.gutman.republika.pl/sambor.htm> (20.11.2013).

z Sambora. Tu mieszkali najzamożniejsi, tu mieściły się warte odwiedzenia sklepy. W *Nawróceniu* czytamy:

Promenada, rodzaj deptaka [...] mijam po drodze kolejno ruski sklep z dewocjonaliami – „Riznycię”, potem inny, też **ruski (tu już wyraźnie „ukraiński”)** – towary mieszane – „Torhowłę”, tam też równie ukraiński „Masłosojuż” [...]. Potem sklepik z papierem i przyborami szkolnymi; księgarnia; apteka [...] Koniec linii A-B: cukiernia z werandą oplecioną pnączem (N, 38). [...] Następnie C-D też nie byle co, bo tu handelek śniadankowy, gdzie lepsze **łyki miejskie**, [...] kancelarie aż trzech mecenasów. [...] No i jeszcze **od biedy** można by powiedzieć parę słów o tzw. linii E-F. Tam, na linii łamanej – jeden dom cofnięty, drugi wysunięty ku przodowi. [...] klasztor. A dwa kroki dalej – ramię w ramię z bernardynami – **grekokatolicka cerkiew wyzłocona, tęgawa, biodrzasta**. [...] O czwartej linii [...], którą nazwać, by wypadało linią G-H, **szkoda wspominać**. (N, 49-50)

Frazy: „łyki miejskie”, „od biedy”, „szkoda wspominać” dobrze demonstrowują wyższościowy ton spacerowicza. Dla niego Rynek stanowi przestrzeń otwartą. To on wybiera jego części, które ze chce zaszczyścić swoją obecnością i on... ponieważ wyznacza granice tego, co lepsze i tego, co gorsze.

Z opisu warto wydobyć repartycję między przymiotnikami „ruski” i „ukraiński” oraz określenia charakteryzujące taki element przestrzeni, jak cerkiew grekokatolicka: „tęgawa”, „biodrzasta”.

Zwraca uwagę nadanie cerkwi cech kobiecych – ruskiej baby, można by rzec. Na marginesie zauważmy, iż w języku polskim kościół czy klasztor są rodzaju męskiego i w opisach Kuśniewicza występują bez przymiotników. Krytyka wykorzystująca instrumentarium feministyczne i postkolonialne na takie zestawienia jest szczególnie uwrażliwiona. Choćby Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* podkreśla, że:

Badania nad tożsamością kulturową płci ujawniają związki między seksualnością a ideałem narodowym oraz nacjonalistycznym. Nacjonalizm jest ruchem męskim [...]. Panujący jest mężczyzną, podległy – kobietą. [...] Dyskurs kolonialny zakładał, że męski Zachód musi podbić kobiecie Wschód i znajdował w tej mądrości dostateczne uzasadnienie.¹⁵

15 M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 325, 326, 327.

Z tym problemem wiąże się też używanie określeń „ruski” i „ukraiński”¹⁶. To drugie przyznawałoby Ukraińcom status narodu, to pierwsze czyniło z nich grupę etniczną o nazwie wywiedzionej od miejsca, jakim w czasach Piastów była Ruś Halicka przyłączona do Rzeczypospolitej w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego. W II Rzeczypospolitej używano nie tylko nazwy Rusini, ale i Poleszacy czy Wołyńcy, wybierając lokalne, przestrzenne przypisanie mieszkańcom danego terenu określonej tożsamości zbiorowej, by nie aktualizować wątków nacjonalistycznych w tożsamościowej narracji mniejszości żyjących w Polsce przedwojennej, szczególnie wówczas, gdy na jakimś obszarze, jak w Galicji Wschodniej, owa rusińska „mniejszość” była większością.

C. Droga, rozdroże

Miasto Sambor znajdowało (i znajduje) się na skrzyżowaniu dróg Lwów – Użhorod oraz Drohobycz – Przemyśl. Ma dogodną lokalizację jeśli chodzi o przecinające je drogi, które łączą wschodnią i zachodnią, północną i południową Europę, ale też wskazują na dystans dzielący te części Europy.

Esaj Jerzego Stempowskiego *W Dolinie Dniestru* z początku lat 40. w jednym z pierwszych akapitów daje obraz Galicji Wschodniej jako wielkiego rozdroża. Autor powiada:

Za mego dzieciństwa dawne kresy ukraińskie były takim **wielkim rozdrożem**, z którego oprócz bocznych ścieżek rozchodziły się cztery drogi: jedna prowadziła do Kijowa, druga do Krakowa, trzecia do Petersburga i czwarta wreszcie, która wówczas nie prowadziła jednak do Palestyny.¹⁷

16 A. Chciuk przywołuje w *Ziemi księżycowej* (s. 142) symptomatyczne zdarzenie, które w perspektywie krytyki postkolonialnej ma dość ponurą wymowę. Oto we wschodniogalicyskiej, drohobyckiej szkole przeprowadzany jest spis ludności. Nauczyciel Krawczyszyn, Ukrainiec i lojalny obywatel państwa polskiego, zadaje uczniowi pytanie o wyznanie i narodowość: „– Grekokatolickie, panie profesorze. – A narodowość? – Ukraińska. – Nie ma takiej narodowości – tłumaczył bez przekonania matematyk – są tylko Rusini. [...] – Owszem jest i ja jestem Ukraińcem [...] – Nie ma takiej narodowości, mam tu trzynastu Rusinów i wszyscy są grekokatolikami – podniósł głos Krawczyszyn. – Jeżeli wszyscy grekokatolicy są Rusinami, i pan musi zapisać mnie jako Rusina, to proszę podać, że jestem Rusinem wyznania możeszowego”, powiedział uczeń na znak protestu.

17 J. Stempowski *W Dolinie Dniestru*, w: tegoż *W Dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, wybór, opracowanie, posłowie Andrzej S. Kowalczyk, LNB, Warszawa 1991, s. 13. Podkreślenie – H.G. Po raz

Jak pisałam w innym miejscu¹⁸, metafora rozdroża jest metaforą przeszerzeni o słabej ontologii, nieostrej tożsamości, czegoś zależnego od punktów docelowych (Kijowa, Petersburga, Krakowa, Palestyny) stanowiących centra, między którymi w różnych okresach będą oscylować mieszkający na owym rozdrożu Ukraińcy, Polacy, Żydzi.

Słaba ontologia łączy się z trwałą obecnością różnicy, która może powodować lęk i stwarzać sytuacje konfliktowe. Zwycięsko wychodzą z nich ci, którzy akurat w danym momencie historycznym zajmują pozycję dominującą.

W *Mieszaninach obyczajowych* Kuśniewicza pojawia się malowniczy opis podolskiej nocy, którą bohater-narrator przeżywa na rozstajnych drogach. Opis ten zawiera w sobie również, niekoniecznie zamierzone przez autora, sensory prefigurujące zagrożenia polskiego dworu ze strony tubylczego żywiołu, jeśli można tak to nazwać.

Oto mamy bezksiężycową, czarną noc podolską. **Rozwidlenie dróg** – w lewo obok statui św. Jana ku stacji Czahorówka, a w prawo na Hrehorówkę, Chorążankę i dalej na Pasieki – ku Zahajcom naszych powinowatych, państwa Jerzmanowskich.

Są to rozstaje tak dobrze, tak dokładnie, do najdrobniejszych szczegółów znane nam za dnia, że bliski nam tu każdy kształt głogu, każda dzika grusza, każde nieomal kretowisko, a nocą, gdy księżycyca nie ma, dołem, miedzami coś po ciemku zdaje się łąścić – można łatwo zbłądzić. [...] **Obco** i trochę – wstyd się przyznać – **straszno**. (M, 132)

W utworze sąsiadują z tym opisem sceny agresji miejscowego rusińskiego/ukraińskiego chłopstwa wobec polskich ziemian. *Porte-parole* autora, panicz z majątku Demidówka, obserwujący pożar szopy z sianem w posiadłości sąsiadów, słyszy od parobka „o szczególnie beczelnej minie” (M, 145), jak go charakteryzuje narrator: „Wszystko zhorzył tutaj! I szczerze buda horyty! Obaczcie!... Ne va tim, to najbliższym tyżni!” (M, 145). Brat owego panicza,

pierwszy esej *W Dolinie Dniestru* opublikowano na łamach ukazujących się w Londynie „Wiadomości Polskich” 1941 nr 14, a potem w wydany w inicjatywy Mieczysława Grydzewskiego zbiorowym tomie wspomnień pt. *Kraj lat dziecińczych*, M.I. Kolin (I. Lindenfeld i M. Kohn), Londyn 1942.

18 H. Gosk *Polski międzywojenny dyskurs kresowy a postcolonial studies*, „Teksty Drugie” 2008 nr 6, s. 27.

dziedzic Demidówki, reaguje na to słowami: „– Hajdamaki przekłete! Psiekrwie! Jakie to bezczelne się zrobiło! Chamy zbuntowane!” (M, 145).

Konfliktowy charakter współbycia różnych grup narodo-etnicznych w jednej przestrzeni dobrze oddają sceny ilustrujące działanie przemocy (nie tylko symbolicznej), które zarówno w omawianym utworze Kuśniewicza, jak i w prozie wspomnieniowej cytowanego wcześniej Andrzeja Chciuka toczą się **na drodze**, a więc w przestrzeni zdawałoby się ogólnodostępnej, tyle że takiej, o której znaczeniu decydują punkty docelowe, te, ku którym prowadzi, a nie droga sama w sobie.

Kuśniewicz przytacza historyjkę o ziemianinie, który w XIX wieku, dając swojej córce Róży w posagu wieś Zahacie, postanowił zmienić jej nazwę na Rozalin, nie licząc się ze zdaniem zamieszkujących ją chłopów. Gdy ci nadal używali nazwy, do której przywykli, dziedzic

ustawiał na granicach wioski zwłaszcza w dni targowe i w święta, gdy to sporo furmanek wracało do domu, po dwu parobków z karbowym na czele. Ten dzierzył w lewej ręce garść grajcarów, a w prawej nahaj. Gdy nadjeżdżała o zmroku chłopska fura, oni wynurzali się z boku [...] – Prrr! Stój! [...] – Złazy z woza! De ty wertajeszisia? [...] Gdy **chytry** chłopina odpowiadał – Ta do Rozalina wertajusia, pane! – i kapeluchem do samej ziemi przed panem karbowym, dostawał w nagrodę parę szóstek [...] A gdy, nie daj Boże, **przez upór czy głupotę** zapomniał się i odpowiadał: – Do Zahacia – no, to niedobrze [...] to: – kładź się! – I gdy chłop, to dwadzieścia pięć, a kiedy dziewucha czy baba – piętnaście na goły zadek. [...] Następne pokolenie już zapomniało, że było kiedykolwiek jakieś Zahacie. (M, 82)

W XIX wieku w wielu dworach ziemiańskich uważano zapewne takie praktyki w stosunku do chłopów za naturalne. Ale i dwudziestowieczny pisarz relacjonuje je w poetyce dykteryjki, bezrefleksyjnie prezentującej przemoc wobec podmiotu podrzędnego, który w warstwie dyskursywnej tej mikronarracji otrzymuje etykiety chytrego, upartego lub głupiego.

Inny przykład przemocy (nie tylko symbolicznej), a objawiającej się w przestrzeni wschodniogalicyjskiej drogi pojawia się w prozie wspomnieniowej Andrzeja Chciuka¹⁹ i pochodzi z lat 30. XX wieku. Dotyczy zaś

19 Pisałam o tym szerzej w rozdziale *Ziemia bezpowrotnie utracona* swojej książki *Opowieści „skolonizowanego”, „kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Universitas, Kraków 2010, s. 77-83.

postępowania polskiego podoficera (a więc w pewnym sensie przedstawiciela władzy państwowej) wobec ukraińskiego chłopca (czyli „tubylca” z peryferii podporządkowanych władzy centrum). Rzecz wymaga nieco dłuższego przytoczenia:

Wachmistrz uśmiechnął się i kiwnął na chłopca, by doń podszedł. Gdy tamten to zrobił, wachmistrz kropnął go w mordę. – Którędy do Truskawca – wrzasnął. – Tuda pane, do Truskawcia (akcent na u). Odparł on, masując zbitą gębę. Wachmistrz znów go uderzył. Stałem jak słup soli urzeczony krzywdą – przyznaje Chciuk, wspominając tę scenę zapamiętaną z dzieciństwa – nikt mi tego nie opowiedział, sam to widziałem. Ta zabawa powtórzyła się kilka razy, aż niedomyślny chłop zrozumiał, o co podoficerowi chodziło i odpowiedział po polsku. Gdy to zrobił, wachmistrz podał mu papierosa, którego zresztą chłop nie wziął. Najciekawsze, że te niewinne igraszki podoficera odbywały się przy potakującym chichocie żołnierzy...²⁰

Należy dodać, że pytanie o drogę do Truskawca padło na trakcie prowadzącym właśnie do tej miejscowości, toteż chłop ociągał się z odpowiedzią zapewne i dlatego, że podejrzewał, iż podaje się tu w wątpliwość czyjś zdrowy rozsądek. Wachmistrz zademonstrował zaś, co znaczy polska władza.

3. Geopolityka

Jak pisał Jerzy Stempowski: „Żywioł polski reprezentowany był na Kresach wyłącznie prawie przez urzędników i policję”, zaś „w **morzu ukraińskim** trwały od wieków jak **wyspy polskie folwarki, zaścianki...**”²¹.

Ta geograficzna metafora morza i wysp dobrze wizualizuje proporcje narodowościowe w Galicji Wschodniej. W opowieści autobiograficznej i parabiograficznej Sandauera problem antagonizmów polsko-ukraińskich nie koncentruje na sobie szczególnej uwagi narratora, skupionego głównie na osobistym „wspinaniu się” po stromej ścieżce emancypacyjnej, wiodącej

20 A. Chciuk *Atlantyda. opowieść o wielkim Księstwie Bałaku*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1969, s. 156-157.

21 Cytowane wypowiedzi pochodzą, odpowiednio, z: Jerzy Stempowski, list do Adama Zielińskiego z maja 1942 roku, w: *tegoż W Dolinie Dniestru...*, s. 204 oraz J. Stempowski *Bagaż z Kalinówki*, w: tamże, s. 45. Podkreślenia – H.G.

jego rodzinę z żydowskiego getta Blichu na Targowicę, a jego samego ku jeszcze wyżej usytuowanemu (zarówno w sensie fizycznym, jak i w hierarchii społecznej) Rynkowi.

Za to Kuśniewicz w *Mieszaninach obyczajowych* referuje poglądy Polaków (i tych z Sambora, i tych z okolicznych dworów) dotyczące współbywania z Ukraińcami (Rusinami, jak ich owi Polacy nazywają) i oddające konfliktowy charakter wzajemnych relacji. Mieszkańcy polskich dworów, z którymi styka się narrator-bohater jego utworu, z ust do ust przekazują sobie wieści o aktach terroru nacjonalistów ukraińskich i pokładają nadzieję w siłowym ich zduszeniu przy udziale polskiego wojska.

Bo to teraz [...] te ukraińskie bandy, ci nacjonaści... Ale, chwała Bogu [...] mają nam nadesłać wojsko. Ułanów. U nas, w tarnopolskim, jeszcze stosunkowo, jak dotąd, cisza i spokój, ale słyszałem, że w takim rohatyńskim i brzeżańskim – niech Bóg uchowa! – co noc gdzieś się pali. Nikt nie ośmieli się nocą, o zmroku już nosa za próg wychylić. (MO, 141, pisownia zgodna z oryginałem – H.G.)

W rozmowach towarzyskich prowadzonych przez polską elitę Sambora i okolic, którym ze znużeniem przysłuchuje się ów bohater *Mieszanin obyczajowych*, omawia się fenomen ukraińskiego nacjonalizmu, interpretując jego korzenie, jako dziedzictwo gier politycznych prowadzonych przez zaborców – Austrię i Rosję.

Nacjonalistów ukraińskich – których, co tu gadać, samiśmy razem z Wiedniem stworzyli, chuchając na to złe, drapieżne piskłę, żeby go jaki wiatr nie zawiął przypadkiem i nie zaziębiło się – było ich na lekarstwo zrazu. Potem dopiero... A tuż przed [tysiąc dziewięćset] cztertnastym było ich mrowie [...].

– Bo – podjął ktoś inny – wtedy była obok, za Zbruczem, carska Rosja i ona oddziaływała jak magnes na naszych Rusinów. Stąd Austria jako przeciwwagę stworzyła nasz lokalny, antyrosyjski nacjonalizm ukraiński. A teraz, gdy za Zbruczem bolszewia [...] Żebyście wiedzieli, ile u nas, tak, tak, u nas na miejscu, chłopów strzyże pilnie uszami, co tam spoza Zbrucza nadlatuje... (MO, 130)

W polskich diagnozach dochodzi do głosu ton wyższościowy, paternalistyczny wobec Ukraińców, choć i oni, i Polacy do końca wielkiej wojny

byli poddanymi obcego mocarstwa. Rekompensując sobie nie do końca komfortowe położenie (mimo stosunkowo dużej autonomii, jaką Galicja miała w ramach monarchii austro-węgieskiej), polscy byli-podporządkowani znajdują w Rusinach podmiot jeszcze słabszy i niżej usytuowany w hierarchii suwerennych bytów, któremu odmawiają prawa do realizacji ambicji narodowościowych.

To protekcyjnalno-wyższościowe nastawienie, wspierane instytucjonalnie przez państwo polskie z jego policją i wojskiem, nie pomogło wschodniogalicyskim Polakom po 17 września 1939 roku, gdy obie narodowości znowu znalazły się pod panowaniem obcego imperium, tym razem Związku Radzieckiego. W nowej, opresyjnej sytuacji, o której w swoich zapiskach napomyka Sandauer, a w której hierarchia suwerennych bytów zmieniła się na niekorzyść Polaków, poczucie osobności losu między nimi, Ukraińcami i Żydami ujawniało się nawet w najbardziej prozaicznych sytuacjach aranżowanych zarządzeniami nowego hegemonu, który wobec wszystkich swoich poddanych stosował przemoc całkiem egalitarnie, nie zapominając, by konflikty etniczno-narodowościowe rozgrywać na własną korzyść. W *Urywkach z pamiętników Mieczysława Rozenzweiga* jest taki (ironiczny wobec radzieckiej rzeczywistości Sambora) opis konferencji nauczycielskiej, na której obowiązkowo musieli stawić się wszyscy pedagodzy z Sambora i okolic: „publiczność – rozmieszczając się – mimo łączącej narody Związku Radzieckiego przyjaźni – zastosowała – nie wiadomo czemu – klucz narodowościowy: lewy szereg ławek zajęli Polacy, prawy – Ukraińcy...” (Z, 167). Bohater tej parabiograficznej opowieści – Żyd – zajmuje miejsce na brzegu ławki, dystansując się od obu grup narodowościowych.

*

Tu kończy się też moja narracja o tym, co literackie opowieści powstałe już po odejściu Drugiej Rzeczypospolitej w przeszłość, a potraktowane jako *exemplum* istotnych zjawisk, mówią o współbyciu mieszkańców ówczesnej Galicji Wschodniej – razem, ale... osobno.

Abstract

Hanna Gosk

UNIVERSITY OF WARSAW

Sambir and surroundings: two geo(poli/poe)tical narratives about how in Galicia people used to live together but alone (the cases of Andrzej Kuśniewicz and Artur Sandauer)

This article reflects on the geopolitical, geopoetical and identity-forming potential of two literary representations of the Galician city of Sambir and its surroundings. Artur Sandauer and Andrzej Kuśniewicz, the two writers whose works form the focus of this study, were both born in or near Sambir, but they belong to different ethnicities and social classes. Their representations of the prewar realities of Samir tell a story of parallel worlds that were, despite their physical proximity, divided by clearly demarcated boundaries – including topographical ones. Topographical realities fulfil a role that is not neutral from a semantic point of view. They are a matter of interpretation, signalling the describing subject's position in relation to the material described. Both writers' works contain not only a consciously remembered Galician small town of the past, but they also exhibit the effect of habitual memory – a memory which, building on ideas about what is 'normal,' is rarely problematized but presents an overlooked story.